**Dokonaj streszczenia poniższego tekstu. Praca może liczyć 40- 60 wyrazów.**

Kiedy rok temu zabierałem się do recenzowania słownika gwary studentów

Uniwersytetu Gdańskiego, moją uwagę zwróciło już pierwsze zdanie: „Stary, przyjdź dziś

do mnie wieczorem, rzucimy pena na kompa, potem impra, a potem pomyślimy o jakimś

afterku...”.

W tym jednym zdaniu kumulują się wszystkie cechy polszczyzny najmłodszych

pokoleń.

Ale po kolei.

Można powiedzieć, że zaczęło się przed laty od Owsiakowego „siema”. I dziś to już

nie jest tylko pen i komp. Nawet SMS, skądinąd wersja skrócona całego wyrażenia, ma już

dziś swoją skróconą wersję: „es”. Krótkie „cześć” ma jeszcze krótszy wariant w postaci

„cze”. A mój Wrocław jest nie tylko Wrockiem, ale też jedynie „Wro”. Jest „do zo”, „nara”

(a nawet „narazka”!) i „spoko”.

Owe skróty często abstrahują od granic morfologicznych wyrazów7. „Dziękuję” to jest

oczywiście „dzięki”, ale też w wersji zanglizowanej „dzienks”, albo „spoks” zamiast

„spokojnie”. „Piwo”, czyli „browar”, to jest „bro”, ale też „bronks”. W tych skrótach mamy

zabieg słowotwórczy anglizujący brzmienia.

Młodzi mówią dziś „sory”, ale urobili już od tego swojskie8 derywaty9, bo mówi się

także „sorka”, „sorki”, jest też jednak i „sorewicz”.

Możemy więc powiedzieć, że język młodych to język pełen skrótów, ucięć, skrzy się

humorem, a w jego tle jest angielszczyzna.

W tej sprawie napływa do mnie korespondencja i jest ona zdecydowanie kasandrycznorejtanowsko-

piotrowoskargowa: co to będzie, jeszcze trochę i polszczyzna zaniknie,

będziemy żyć w świecie marketów, leasingów, monitoringów i shopów.

Rozumiejąc te lęki, uspokajam rodaków, mówię im o języku praindoeuropejskim

– języku matce nas wszystkich, o tym, że historia polskiego języka jest historią nieustannie

napływających do niego z różnych języków słów i że polszczyzna zawsze z tymi złożami

leksykalnymi sobie radziła w nieustających procesach adaptacji i przyswajania sobie tych

słów.

Faktem jest, że angielszczyzna jest dziś w polszczyźnie dominująca. Anglizuje się

wszystko, co się da i gdzie się da. A już w kategoriach wypadnięcia z kodu kulturowego

traktuję takie odkształcenia językowe, jak walka „Dejwida” z Goliatem czy – co działa

na mnie zupełnie wysypkowo – „akłaparki”.